# Transkrypcja czwartego odcinka podcastu „Nie bądź obojętny” – „Antropologia i obojętność”

[czołówka]: Nie bądź obojętny – to zdanie przywołane przez Mariana Turskiego obiegło cały świat. Ale czym właściwie jest obojętność? Moralnym nakazem? Obowiązkiem? Cywilizacyjnym stemplem? A może indywidualną potrzebą? Zapraszamy do wysłuchania podcastu Muzeum POLIN.

[Karolina Wigura]: Dzień dobry. Albo dobry wieczór. Kłaniam się, Karolina Wigura przy mikrofonie. I to jest kolejny odcinek cyklu dyskusji, które składają się na podcasty Muzeum POLIN pod tytułem „Nie Bądź Obojętny”. Oczywiście to hasło jest hasłem autorstwa Mariana Turskiego i tak w naszych debatach staramy się przyjrzeć obojętności z rozmaitych perspektyw. Rozmawialiśmy o filozofii, rozmawialiśmy o teologii, rozmawialiśmy o historii, a dzisiaj będziemy się zastanawiać, jak wygląda obojętność i nieobojętność, z perspektywy antropologii. Antropologii jako nauki o człowieku, o ludzkiej kondycji, ale także o dynamice, o pewnych dynamikach wewnątrz ludzkich wspólnot, które mogą prowadzić do pomocy innym albo mogą prowadzić do ludobójstwa. Będą ze mną fantastyczni goście, Małgorzata Wosińska, etnolożka i antropolożka, specjalistka w zakresie tematyki traumy i ludobójstwa oraz Konstanty Gebert, dziennikarz, publicysta Kultury Liberalnej oraz autor książki Ostateczne Rozwiązania, nagrodzonej wieloma nagrodami, która to książka będzie w naszej rozmowie szalenie ważna. Będziemy rozmawiać nie tylko o tym, co antropologia ma do powiedzenia na temat obojętności i nieobojętności. Będziemy rozmawiać także o tym, w jaki sposób możemy skorzystać z jej nauk po to, żeby być trochę mniej obojętni, trochę w swojej nieobojętności mniej oczekujący, mniej czujący się samotnie, trochę więcej mający zaufania do świata. Bardzo serdecznie zapraszam. Moimi gośćmi dzisiaj są, proszę Państwa, Małgorzata Wosińska.

]Małgorzata Wosińska]: Dzień dobry.

[Karolina Wigura]: I Konstanty Gebert.

[Konstanty Gebert]: Dzień dobry.

[Karolina Wigura]: Ten odcinek nazywa się „Obojętność i antropologia”, ale myślę, że będziemy wychodzić trochę poza, bo jeżelibyśmy zdefiniowali antropologię jako naukę o człowieku i jako naukę o ludzkiej kondycji, to bardzo blisko nam będzie i do psychologii, i do filozofii, i może też trochę do socjologii. Ja bym chciała, korzystając z tego, że wy jesteście tutaj, skorzystać i zająć się dwoma zasadniczo tematami, w których przegląda się temat obojętności. Po pierwsze, korzystając z obecności twojej, Małgosiu, porozmawiać na temat traumy i obojętności. Na temat psychologii traumy. Co się dzieje takiego z nami, kiedy jesteśmy straumatyzowani, że ta obojętność staje się istotnym tematem. I to jest też pytanie o odpowiedzialność moralną i tutaj z całą pewnością będziemy mieć wspólnie do porozmawiania we trójkę. A z kolei korzystając z obecności twojej, Kostku, chciałabym porozmawiać o obojętności i ostatecznych rozwiązaniach. Ostatecznych rozwiązaniach, tak jak ty je nazwałaś w swojej książce, ale też jako dynamice, pewnej dynamice ludzkiej, która raz prowadzi oczywiście do traumy, często z traumy wynika, ale dwa – jest również zwierciadłem obojętności w wielkiej mierze, nie tylko agresji, ale też obojętności. Tak że może zacznijmy od Małgorzaty Wosińskiej, jeżeli mogę tak zaproponować. I zapytałabym Cię, jak Ty słyszysz słowo obojętność, to co to jest, jak Ty to rozpakowujesz jako antropolożka?

[Małgorzata Wosińska]: Pierwsza myśl jak się przygotowałam do podcastu była taka, że jako antropolożka powinnam powiedzieć, że antropologia z zasady jest zaangażowana, zawsze chciała być zaangażowana. I właściwie antropologia jest taką dyscypliną, która się z zasady przeciwstawia obojętności. Ale z tym też jest problem. Znaczy nadmierne zaangażowanie też może być problemem, dlatego że antropologia biologiczna i kulturowa oczywiście była zaangażowana w politykę Trzeciej Rzeszy. Przecież wybitni nawet polscy etnolodzy czy etnografowie, bo takich nazywamy, przed tym, kiedy słowo antropologia, kultura jakby weszło wymiennie, też uczestniczyli w wyprawach. Na przykład Jan Czekanowski na początku XX wieku i opisywali morfologię Tutsi i Hutu. I oni nie robili tego w złej wierze, robili to w celach naukowych, ale przecież wiemy, że zostało to potem wykorzystane jako narzędzie przemocy kolonialnej. Więc zaangażowanie antropologii, przeciwstawianie się obojętności, chęć poznania świata, chęć poznania drugiego człowieka, często rozpakowuje to tak, że wynika również z pobudek egocentrycznych. Ja daję swoje określenie na świat. Ja jestem ciekawy, ale jednak filtruje to przez siebie. Pytanie jest takie, jeżeli antropologię kulturową dzisiaj nazywamy jako dyscyplinę zaangażowaną, bo zajmuje się grupami wykluczonymi, zajmuje się nierównościami społecznymi, zajmuje się postkolonializmem, neokolonializmem, to pytanie takie do mnie pierwsze, związane z obojętnością – czy ja jako antropolożka kultury, na pewno jestem zaangażowana i na pewno nie jestem obojętna i co może przegapiam jako antropolożka kultury?

[Karolina Wigura]: To zadałaś sobie sama pytanie na dobrą sprawę, to odpowiedz teraz na to pytanie.

[Małgorzata Wosińska]: Myślę tak. Myślę po pracy w rejonach konfliktu i postkonfliktu z grupami, które nie są ze świata europejskiego, że nie rozumiałam języka. Mówię też o tej gramatyce wewnętrznej, o gramatyce emocjonalnej, o bardzo, bardzo skomplikowanych uwarunkowaniach politycznych. Nakładałam swoją kalkę europejską i dopiero wtedy, kiedy dopuściłam ich język, Kafka nazywał to literaturami mniejszymi, możemy mówić wtedy też o epistemicznej sprawiedliwości. Wtedy, kiedy się pochyliłam nad tymi głosami, których nie rozumiałam, dopiero chyba przestałam być obojętna, bo zrozumiałam, jakie własne mam ograniczenia w rozumieniu, co jest moralne, co nie jest moralne, co jest traumą, co nie jest traumą. Ja byłam kształcona w psychoanalizie. Mi się wydawało, że Hilbergowska triada – sprawca, świadek, ofiara – to jest taki model. I oczywiście psychoanaliza, która jest przecież dyskursem czy dyscypliną właściwie, poglądem, fenomenem, który jest uwarunkowany tak mocno w myśli teologii żydowskiej właściwie, w myśli takiej mesjańskiej, postfreudowskiej. Ja sobie tak to nakładałam, myśląc, że nie jestem obojętna, ale ja nie słyszałam tego, jak się mówi o traumie w Rwandzie. Nie rozumiałam tego, czym jest naprawdę złamanie i tutaj jest pytanie, które zadałaś, no i jakie też są granice postrzegania tego, co jest odpowiedzialnością, co jest brakiem odpowiedzialności i co nazywamy obojętnością, odwróceniem głowy, milczeniem.

[Karolina Wigura]: To na razie widać bardzo dużo niuansów w tym co mówisz, to znaczy właściwie powiedziałaś tyle, czego jeszcze nie było, mam wrażenie, zupełnie w naszych rozmowach tutaj, w tym podcaście Polin, że w ogóle obojętność z punktu widzenia kulturowego może oznaczać bardzo różne rzeczy. I że my dysponując tutaj pewnym wyobrażeniem tego, czym jest nieobojętność, możemy tak naprawdę być bardzo obojętni.

[Małgorzata Wosińska]: Albo przegapiać.

[Karolina Wigura]: Ale czy możesz podać jakiś przykład, tak żebyśmy się mogli w tym przejrzeć?

[Małgorzata Wosińska]: Jasne. Podam przykład związany z Holokaustem, to znaczy na przykład wiedza dotycząca Holokaustu naukowa, zazwyczaj to jest wiedza, historia historiografii, która powstawała po Zagładzie. A języki mniejsze, czyli te, które mówią o tym doświadczeniu, o zranieniu, o traumie, o sposobach przeciwdziałania, też o wewnętrznej obojętności, która często wynika z traumy, są w tych głosach, które były tworzone w trakcie Zagłady, które były głosami ofiar. I to jest np. Archiwum Ringelbluma. To znaczy, kiedy czyta się świadectwa osób, które pisały swoją historię o swojej niemocy w trakcie i porównuje się do tego, co zostało napisane później, to to są inne historie. I powiedziałabym, że te niuanse dotyczące braku odpowiedzialności, odpowiedzialności, tych różnych bardzo trudnych dla nas też decyzji moralnych, one dużo bardziej wybrzmiewają w tym krytycznym zestawie narzędzi, wiedzy, poznania, która leży w języku ofiar i często nie chcemy się z tym zgodzić. Przykład jak, teraz może powiem coś kontrowersyjnego, ale to powiedział Emanuel Ringelblum, napisał to, przecież w jednym z ich ostatnich notatek, które zostawił, napisał – mam nadzieję, że archiwum, nasze archiwum, działanie grupy Oneg Szabat przyczyni się do stworzenia trybunałów, karnych w domyśle, dla Niemców, nazistów, Polaków i Żydów. Będąc świadomy również przemocy, która miała miejsce w getcie. I teraz trzeba być bardzo ostrożnym przecież, jak się interpretuje te słowa, prawda, ale jednak chcę powiedzieć, że te głosy wykluczone, głosy, które są często bardzo nikłe i bardzo ciche, zadają nam pytania troszeczkę inne niż to, co my myślimy, że jest obojętnością. To, co my myślimy, że jest odpowiedzialnością.

[Karolina Wigura]: To jest bardzo ciekawe, co ty powiedziałeś, bo z tego mi wynika, że to jest tak, że my bardzo mylimy swoje dobre intencje z tym, co jest nieobojętnością i że kiedy opowiadamy zwłaszcza o tych ludobójstwach, które odbyły się w przeszłości, to mam wrażenie, że dobre intencje zasłaniają nam prawdziwe obejrzenie tej sytuacji. To nie jest, to co pisze Ringenblum, to nie jest przecież odosobniona ocena z punktu widzenia świadka. Świadkowie są bardzo często gotowi do bardzo zniuansowanych ocen rzeczywistości. Ich dzieci i my także, ich wnuki, mamy tendencję do tego, żeby porządkować wszystko, żeby przestawać słyszeć te niuanse.

[Małgorzata Wosińska]: Trauma jest takim doświadczeniem, które właściwie bazuje na niuansach. Które się wpisuje w ciało i potem psychoanaliza na przykład pracuje z traumą w ten sposób, że próbuje znaleźć odpowiednie słowa w pacjencie i razem z pacjentem przepracować to na poziomie słów.

[Karolina Wigura]: To może jeszcze poczekajmy, wróćmy za chwilę do tej traumy. Ja chciałabym zapytać Konstantego Geberta. Jak ty reagujesz na taki krajobraz antropologiczny, który zarysowała Małgorzata Wosińska, który jest, właściwie to jest taka antropologia, która pragnie nie być obojętna, ale jednocześnie krytykuje siebie samą za pewną ślepotę.

[Konstanty Gebert]: No ja, dzięki Bogu nie jestem naukowcem, więc nie muszę usystematyzować tego co myślę. I jak mówisz o obojętności, mnie się od razu staje mi przed oczami Binario Ventuno, XXI peron na dworcu kolejowym w Mediolanie. Ten dworzec, fantastyczna faszystowska budowla, piękna. Taka właśnie świątynia Boga postępu, którą ten Bóg nawiedza, buchając dymem, sypiąc iskrami, łomocząc kołami. To absolutnie, to ktoś powinienem napisać pracę z teologii dworców kolejowych w Europie 100 lat temu, bo to rzeczywiście tak jest. Ale tam w podziemiach tego dworca były rozmaite perony, w tym peron 21, z którego odjeżdżały transporty włoskich Żydów do Auschwitz. I po latach udało się ten peron wyłączyć z eksploatacji i zrobić tam małe miejsce pamięci. I tam jest to, czego byś się spodziewała. Na torach stoi wagon bydlęcy, taki jakimi ich wożono. Są plansze ze zdjęciami, wykresami, są ekrany audiowizualne, jest wszystko, czego byś się spodziewała. I na peronie stoi rzeźba, która jest zapisem słowa, jednego słowa. Indiferenza – obojętność. Bo to jest wzięte ze wspomnień Liliany Segre, która jako młoda dziewczynka z tego peronu jechała do Auschwitz, jako jedna z bardzo niewielu polskich Żydów Auschwitz przeżyła i w swoich wspomnieniach napisała, że to co nas zagnało na ten peron, to nie była nienawiść, tylko właśnie obojętność.

[Karolina Wigura]: Obojętność wobec…

[Konstanty Gebert]: Wobec nas, wobec ofiar, wobec przemocy, która nas spotyka. To jest to samo, co Elie Wiesel mówi.

[Karolina Wigura]: Wobec siebie samych.

[Małgorzata Wosińska]: Wobec siebie samych też.

[Konstanty Gebert]: To być może, choć akurat Segre pisze o tym, jak ci, którzy przeżyli dzięki brakowi obojętności, tak, że ktoś komuś dał ostatnią kromkę chleba, mówi – wiesz, ja już umieram. I Segrè napisała to zdanie, z którego wzięto tę rzeźbę. I na tym właściwie można by historię zakończyć. Tylko, że trzeba było odwiedzić Binario Ventun w latach 14-17, czyli podczas szczytu kryzysu uchodźczego, kiedy cały dworzec okupowały setki uchodźców, którym udało się dopłynąć do Włoch, no i jechały dalej na północ do krewnych, do Szwecji, do Niemiec. Gdzieś tam nocowali na tych dworcach w strasznych warunkach. To miejsce pamięci się zamykało o siódmej i wtedy właśnie wybuchła frenetyczna aktywność. Mianowicie wszystkie plansze i tak dalej jechały w kąt, a z szaf wyciągano składane łóżka, przenośne prysznice, bo to miejsce się na noc stawało miejscem schronienia dla kobiet z dziećmi, gdzie mogły się umyć, mieć badanie lekarskie, zjeść ciepły posiłek i spać bezpiecznie. I rano, o siódmej rano to wszystko likwidowano i od dziewiątej można było znowu zwiedzać. Ten ośrodek wspólnie prowadziła gmina żydowska w Mediolanie i muzułmańska fundacja Merhamet. O tym, jak te dwie organizacje ze sobą współpracowały, to można by powieść napisać. To już jest odrębna historia. Jestem absolutnie pewien, że pewnie żadna z tych kobiet, które tam nocowały, trochę nie rozumiała, co to jest za miejsce i dlaczego tu stoi na torach wagon, który nie jeździ i tak dalej. I to jest w ogóle bez znaczenia. Bo to, co jest dla mnie ważne, to jest to, że organizatorzy tego miejsca pamięci, dokładnie zrozumieli, co wynika z tego słowa, które stało napisane na peronie, tak. I ex post fact, gdyby coś takiego się nie zdarzyło, to można by zasadnie zarzucić organizatorom właśnie obojętność na przesłanie tego, że nie wolno być obojętnym. Ale oni dokładnie wyciągnęli wnioski. I to, że nikt się nad tym w ogóle szczególnie nie zastanawiał, jest dla mnie imponujące. Także to, że mieli odwagę w którymś momencie uznać, że kryzys minął, że nadzwyczajne posunięcia już nie są potrzebne i zlikwidować ten punkt. Chociaż nadal pewnie piętro wyżej były osoby, którym pewnie by się przydała jakaś pomoc, ale że jest też państwo, my nie jesteśmy od tego, żeby robić wszystko. I to mi daje jakieś poczucie nadziei, że ta obojętność nie musi odprowadzać z tego peronu kolejnych pokoleń ofiar. Mało tego, że z tego peronu odchodzą na własnych nogach kobiety, które tam doznały nieobojętności i to też będą wiedziały i pamiętały. No ale i tak, mimo wszystko, jak o tym mówię, to mi jest dość trudno panować nad wzruszeniem, bo na ogół nie wyciągamy tych wniosków.

[Karolina Wigura]: Właśnie to jest to pytanie, to znaczy rzeczywiście jest tak jak mówisz, że tam ten wniosek został wyciągnięty i on został wyciągnięty w wielkiej mierze intuicyjnie wydaje mi się. Jak pytasz jak te dwie organizacje ze sobą współpracowały, to ja sobie myślę, może tak jak Edward Said i Daniel Barenboim, tworząc wspólną szkołę dla muzyków z krajów islamskich i z Izraela. Może tak. Jakoś intuicyjnie. A jednak zorganizowano wokół tego całą instytucję przecież berlińską. I teraz… Ale to jest, jak o tym opowiadasz, to z jednej strony podzielam twoją nadzieję, a z drugiej strony przypomina mi się takie głębokie uczucie, które miałam zwiedzając Auschwitz po raz pierwszy w życiu. Już jako dosyć dorosła osoba, jakieś 20 plus, więc niezbyt wcześnie. I pamiętam dobrze to uczucie i pamiętam, że miałam tak wielki problem z wypowiedzeniem go, więc może teraz się uda. Mianowicie oglądając, myślałam – to dobrze, że to wszystko tutaj jest, to dobrze, że możemy tu przyjechać i to zobaczyć, ale podczas gdy my wzruszamy się tym, jakie były losy tych ludzi, których włosy tu oglądamy, to tak jakby jesteśmy ślepi na to, że to zło rozgrywa się już gdzieś indziej, pod tym samym słońcem i wśród tych ćwierkających ptaków.

[Konstanty Gebert]: To powiedział David Rieff, taki amerykański dziennikarz, z którym miałem przyjemność trochę razem pracować w Bośni. Napisał o tej Bośni książkę pod tytułem Slaughterhouse – Rzeźnia. I tam jest takie jedno zdanie, które właściwie wystarczy na całą książkę. On pisze, że po Sarajewie, po Srebrenicy, wiemy już co oznacza nigdy więcej. Oznacza mianowicie, że nigdy więcej Niemcy nie będą zabijać Żydów podczas II Wojny Światowej. Niczego więcej nie znaczy.

[Karolina Wigura]: To jest ten sam Rieff, który napisał potem „Against Remembrance”, czyli przeciwko pamięci można powiedzieć, przeciwko zapamiętywaniu.

[Konstanty Gebert]: Wiesz, ten twój niepokój z Auschwitz też budzi nadzieję, bo to pokazuje, że operacja Muzeum w Auschwitz się może nie do końca udała. Znaczy tutaj ja mam bardzo odosobniony pogląd. Ja uważam Muzeum w Auschwitz za katastrofę. Bo muzea to są bezpieczne miejsca zbudowane po to, żeby można było przyjść i obejrzeć martwą przeszłość, która leży za szybką, tak? Wychodzimy z muzeów uspokojeni. Żeśmy obejrzeli przeszłość, to jest przeszłość, przeszłości już nie ma, ona przeszła, prawda, gdzieś tam została. Jako, że to jest atrakcja turystyczna, to oczywiście, że trzeba zwiększyć ilość zwiedzających. W tych wszystkich dzikich sporach o Auschwitz to jedno nie budzi żadnych kontrowersji, że jak najwięcej ludzi powinno Auschwitz zobaczyć. A jak przychodzą miliony ludzi, no to potrzebna jest stołówka i to dobrze wyposażona. Są oczywiście kioski z pamiątkami. Nie tylko w Auschwitz, w Muzeum Schindlera w Krakowie, gdzie miałem niedawno wykład, jest kiosk z pamiątkami. Są bardzo gustowne magnesiki na lodówkę ze zdjęciem bramy Birkenau. Kochani, a lista zakupów, gdzie jest? A tam pod Birkenau na drzwiach lodówki. No więc to znaczy po prostu, żeśmy nic z tego Auschwitz nie zrozumieli. Dokładnie odwrotnie od tego, co się zdarzyło na Binario Ventuno, gdzie ludzie zrozumieli, co się zdarzyło. Gdybyśmy zrozumieli coś z Auschwitz, to nie byłoby tam niczego, co by ułatwiało to doświadczenie. Nie byłoby wycieczek zbiorowych, nie byłoby patriotycznych manifestacji i nie byłoby tego przekazu, że to jest przeszłość. Z Auschwitz powinniśmy wychodzić nieprzytomni ze strachu, a nie z takim poczuciem ulgi – ach tak, to wiem, jak wyglądała ta okropna przeszłość, która oczywiście przeszła, bo jest złudzeniem, że jak się raz powołało Auschwitz do życia, to tylko dlatego, że lepsza strona drugiej wojny miała więcej karabinów, tośmy Auschwitz zlikwidowali. Rieff pokazał, że to jest nieprawda. I jeżeli tego nie zmienimy, to wyrządzamy straszną krzywdę tym wszystkim zwiedzającym, że wychodzą wstrząśnięci tym co było i nieświadomi tego co jest, a więc być może.

[Karolina Wigura]: To ja mam takie pytanie do was obojga. To znaczy, bo to o czym ty mówisz, Kostku, to jest troszeczkę, to jest moim zdaniem efekt, czy może przejaw pewnego napięcia, które występuje zawsze pomiędzy tak zwaną masową edukacją, a autentycznością przeżycia związanego z wyobrażeniem sobie pewnej moralnej odpowiedzialności. To wydaje mi się, że z Holokaustem, ale też każdym innym ludobójstwem jest podobnie, jak mówisz i jak też pisał Steiner, kiedy pisał, że właściwie my tego i tak, Holokaustu, my tego i tak nie możemy zrozumieć. Jedyne co możemy to powtarzać, powtarzać, powtarzać. Świadectwa ofiar, świadectwa ofiar, świadectwa ofiar. Ale zawsze powstaje to samo pytanie, czy to można zrobić na masową skalę? Czy można wyobrazić sobie wykształcenie społeczeństwa polegające na głębokiej lekturze świadectw? Teraz rozumiem, że pojawiają się różnego rodzaju pomysły na to, w jaki sposób ludziom wyjaśnić jednostkowość i niepowtarzalność doświadczenia bycia ofiarą. I one są bardzo różne. Nie tylko to czytanie o świadectwo, o którym mówi Steiner. Wydaje mi się, że podobnym pomysłem jest właśnie koncepcja traumy. O co chodzi z tą koncepcją traumy? To jest przesunięcie z zawierzenia człowiekowi, temu lub tamtemu, który mówi do nas – jestem ofiarą strasznej zbrodni, bo bardzo trudno powiedzieć, czy ta ofiara jest kłamcą, czy jednak mówi prawdę. I to jest takie przesunięcie – w takim razie porozmawiajmy o tym, co dzieje się w tej osobie w środku, w jego ciele, albo w jej ciele, czyli jaki ślad pozostawiła na ciele ta trauma. W ogóle cały język traumy polega na tym, żeby powiedzieć o tym, że to nie chodzi o kwestię przeżyć, to nie chodzi o kwestię moralności, to chodzi o to, że nasza gospodarka hormonalna ulega trwałej zmianie pod wpływem dramatycznych przeżyć. No i teraz pytanie do Małgorzaty Wosińskiej, bo ty się tym zajmujesz…

[Małgorzata Wosińska]: Może zanim wrócę do traumy, przepraszam, bo tak mnie poruszyło, co powiedział Kostek, że chciałabym po prostu jakby odpowiedzieć.

[Karolina Wigura]: Chcesz zareagować? To najpierw zacznijmy od tego.

[Małgorzata Wosińska]: Bo pomyślałam sobie, jak ty mówiłeś, że wzruszył cię ten widok i ta intuicja, i to działanie, aktywność, sprawczość, która właściwie jest sprawczością nie jako koncept filozoficzny, tylko po prostu życiowa sprawczość. Zrozumiałam jak ważne było dla mnie przekroczenie myślenia teoretycznego i intelektualnego o antropologii, o teoriach. Tak zaczęliśmy właściwie bardzo teoretycznie. Myślę, że bym była bardzo nieszczęśliwa jako badaczka intelektualna. Myślę nawet, że gdzieś są granice moralności, jest pewna moralność właśnie może dotycząca tego, jak się zajmować wojną, jak się zajmować Zagładą. Czy powinno się to robić tylko dla kwestii intelektualnych. Ja pracuję od kilku lat, wykładam pomoc humanitarną i to jest dla mnie tak ważne, ponieważ ja pracuję z młodymi ludźmi z całego świata, którzy w większości, 70% moich studentów pochodzi z krajów pozaeuropejskich i będą wracali z magisterką, przysłowiową, no nie przysłowiową, po prostu po studiach magisterskich, do swoich krajów, które są objęte przemocą. Przecież ja widzę ludzi, którym tak bardzo zależy i mi tak bardzo zależy, wykładając również studia nad Zagładą, studia nad Holokaustem. Ale to nie jest teoretyczne, bo oni zadają pytania, których studenci polscy zajmujący się Holokaustem boją się zadać. Oni zadają pytania np. takie – a ile kosztuje utrzymanie Muzeum Auschwitz-Birkenau, do którego jeździmy? Ponieważ mamy problem w Burundi taki. Wychodzą nam przez cały czas kolejne ciała podczas ekshumacji, ale nie możemy zrobić muzeum takiego, które by wsadziło do gabloty i zakonserwowało w odpowiedni sposób, a właściwie to mamy też problem ze stworzeniem spójnej edukacji na ten temat, ponieważ jest to temat, który jest zagrażający politycznie, więc właściwie nie ma edukacji pamięci na ten temat, nie możemy zbudować konkretnej instytucji, czy może ona by mogła być wirtualna. Kiedy chodzą do ŻIH-u, moi studenci czytają świadectwa Archiwum Ringelbluma, to płaczą. Płaczą dlatego, że porusza ich ciało, przypomina ich zapisy, których byli bezpośrednimi świadkami, uczestnikami bądź też, którzy przeżyli ich rodzice. Więc pytanie właśnie, jak się zajmujemy przemocą, jak się zajmujemy obojętnością, przeciwdziałaniem złu i czy możemy to zamknąć w tej bezpiecznej lekcji, która jest gablotą, literalnie gablotą…

[Karolina Wigura]: Czyli lekcja na temat tego, co niebezpieczne, może być bezpieczne.

[Małgorzata Wosińska]: No właśnie. Też jak zrobić, żeby nie traumatyzować oczywiście.

[Karolina Wigura]: Bo to co powiedział Kostek, to jest to, że do pewnego stopnia reakcja, lekcja musi być spontaniczna. Ona wynika z pewnej empatii, która jest tu i teraz.

[Małgorzata Wosińska]: Z afektu.

[Karolina Wigura]: I możemy to nazwać albo reakcją na tę słynną Levinasowską twarz, że to twarz jest ten człowiek, więc to wszystko jedno kto to jest. Albo po prostu kwestia empatii tego, że ktoś po prostu odczuwa ból, to jeszcze z tymi matkami to sobie myślę, że gdy przeszliśmy kiedyś cokolwiek podobnego, to jesteśmy skłonni lepiej utożsamiać się. Jeżeli ktoś też miał doświadczenie bycia rodzicem, to może jest mu trochę łatwiej, ale niekoniecznie, przecież wcale pomagają ludzie, którzy mają takie doświadczenie. Natomiast, słuchajcie, takie na gorąco jeszcze pytanie, bo jak to się dzieje? Jakie są te dynamiki pojawiania się współczucia? Jak Polacy wpuszczają uchodźców, a właściwie głównie uchodźczynie ukraińskie do swoich domów, to to jest właśnie coś takiego jak na tamtym peronie? I dlaczego nie wpuszczają afgańskich matek?

[Konstanty Gebert]: Jak mówimy o zjawisku obejmującym miliony ludzi, to ja bym się w ogóle bardzo bał jakichkolwiek uogólnień, bo tam jest pełna mieszanka motywacji i postaw. Ale myślę, że w przypadku Ukraińców zadziałała najprostsza podstawa empatii, to jest – o Boże, to moglibyśmy być my.

[Karolina Wigura]: Czyli strach.

[Konstanty Gebert]: Strach, który albo powoduje odrzucenie, albo wręcz przeciwnie, empatię. Ale myślę, że z żadną inną grupą ludzi cierpiących, nie mieliśmy tak silnej identyfikacji jak uchodźcami z Ukrainy. I to jest ciekawe, wiesz, bo jak ja siedziałem w Bośni podczas wojny, bo jak wracałem, to czasem robiłem zbiórki dla Bośni i chodziłem po Nowym Świecie z puszką, nie dlatego, żebym sobie wyobraził, że tutaj zgarnę jakieś duże pieniądze, ale tak, żeby podnosić świadomość publiczną tego, że coś się dzieje, tak. I to, co było niezwykłe, teraz to rozumiem, dla mnie to było niezwykłe, to jest to, że pomagali niemal wyłącznie ludzie starzy albo biedni. Czyli albo tacy, którzy jeszcze sami pamiętali wojnę, albo przynajmniej doświadczyli nieszczęścia, więc mogli się z cudzym nieszczęściem utożsamić. Ludzie młodzi zwłaszcza, przechodzili obok w ogóle z takim poczuciem, że wiesz, no równie dobrze mógłbym ich namawiać do lotu na księżyc. Po prostu to nie jest moja sprawa.

[Karolina Wigura]: Czyli jednak podobieństwo losów – w tym upatrujesz.

[Konstanty Gebert]: Podobieństwo doświadczenia. Losy mogą być różne.

[Karolina Wigura]: Nieobojętności.

[Małgorzata Wosińska]: Ale to się zmieniło, bo teraz przyjeżdżali młodzi ludzie. Młodzi ludzie przyjeżdżali i to jest ta zmiana. Myśmy widzieli młodych ludzi i nasi młodzi ludzie w afekcie ogromnym…

[Karolina Wigura]: Ja nie zrozumiałam tego, że Kostek mówi, że tylko starsi ludzie mają gotowość do współodczuwania, tylko że akurat w tym przypadku mieli wspólnotę doświadczenia. Natomiast w przypadku Twoich studentów jest inaczej.

[Konstanty Gebert]: To nie jest próbka naturalna. To są ludzie z ogromną motywacją własną.

[Małgorzata Wosińska]: A ja myślałam teraz nawet o polskiej młodzieży podczas tego, co się działo, kiedy się zaczęła wojna w Ukrainie. To było bardzo poruszające, że to trzecie pokolenie po Holokauście, po II Wojnie Światowej jest tak otwarte i gotowe do spontaniczności. I mówiłeś wcześniej o tym, że masz cichą nadzieję, że prewencja jest możliwa, że bycie nieobojętnym jest możliwe. Ja też mam tą nadzieję i ja ją widzę na przykład w trzecim pokoleniu. W tym młodym pokoleniu, bo naprawdę się dużo zmieniło. Ja bym powiedziała, że od II Wojny Światowej też jest coś takiego jak trauma międzygeneracyjna. I ja mam cichą nadzieję, że to trzecie pokolenie jest po prostu, nieważne czy w Polsce, czy akurat mówię teraz o tym trzecim pokoleniu, jakby sytuacja Europy Środkowo-Wschodniej, one też wychodzi w pewnym zakresie z tych post traumatycznych wzorców zachowań. I to jest coś nowego i to jest coś bardzo poruszającego. A w Auschwitz, wracając do Muzeum Auschwitz, no jak mam być zupełnie szczera, to nie jesteś odosobniony w swoim podejściu. Ja usłyszałam kilkukrotnie – to nie jest miejsce, w którym trzecie pokolenie powinno coś robić. To jest miejsce, które jest poświęcone ofiarom. To jest oczywiście przestrzeń poświęcona i to jest jasne.

[Karolina Wigura]: To jest miejsce pamięci.

[Małgorzata Wosińska]: To jest miejsce pamięci.

[Konstanty Gebert]: To jest miejsce niepamięci.

[Małgorzata Wosińska]: Ale jeżeli nie ma aktywnych uczestników, aktywnych podmiotów, które są sprawcze, tak jak powiedzmy trzecie pokolenie, to nie ma tam życia. A ja myślę, że pamięć traumatyczna może być żywa i przestać być traumatyczna, stać się pamięcią wtedy, kiedy tam będzie życie. To znaczy na martyrologii i na śmierci, bez życia, bez tej aktywności, bez spontaniczności, bez reakcji, która jest z uśmiechem, z radością, z poczuciem, z empatią, nie pojedzie się daleko z pamięcią, zamkniętą jako obiekt.

[Karolina Wigura]: A jakie mogłaby być tam życie? Przepraszam, jeszcze tylko dopytam. Jakiego rodzaju życie?

[Konstanty Gebert]: A ja mogę odpowiedzieć?

[Karolina Wigura]: Oczywiście, jeżeli chcesz odpowiedzieć na to pytanie, to chętnie.

[Konstanty Gebert]: Ktoś pomaga tym uchodźcom przy białoruskiej granicy, tak? Ktoś ich przeprowadza przez las, ktoś ich pakuje do samochodu, ktoś ryzykuje, że pójdzie siedzieć za przemyt ludzi i robią to ludzie dwudziestoparoletni, tak. To często są przyjezdni z Warszawy czy z innych dużych miast, ale coraz więcej jest lokalsów. Jak się pyta, dlaczego oni to robią, to czasem można usłyszeć – no dziadek pomagał Żydom, no to taka tradycja. A czasem można usłyszeć – a dziadek nie pomagał Żydom. To jest coś do załatwienia. I to jest tak samo jak Binario Ventuno. To są ludzie, którzy wyciągnęli wnioski z doświadczenia i coś z nim robią, co zresztą jest chyba w ogóle jedynym możliwym sposobem na traumę, że wrócimy do wyjściowego pytania. Trauma, to jest inteligenckie złudzenie, że traumę da się przegadać.

[Małgorzata Wosińska]: Stąd ta psychoanaliza ma swoje ograniczenia.

[Konstanty Gebert]: Traumę trzeba przerobić.

[Karolina Wigura]: Ale pytanie, czy można ją sobie przerobić? Czy też jedynym sposobem przerobienia traumy jest właśnie czas i kolejne pokolenia?

[Małgorzata Wosińska]: Na dwóch poziomach to się może dziać.

[Konstanty Gebert]: Słuchaj, przerobić można tylko pracując z innymi. Każde ludobójstwo jest doświadczeniem społecznym i to, co ludobójstwo robi, oprócz tego, że morduje miliony ludzi, to u tych, którym udaje się przeżyć, właściwie raz na zawsze likwiduje zaufanie do świata. Świat przestaje być miejscem, które zasługuje na zaufanie. Ludzie przestają być istotami, które zasługują na zaufanie. Reakcja taka na przykład, że nie będzie się rodzić dzieci, jest częsta i absolutnie racjonalna. Otóż to, co się dzieje na Binario Ventuno czy pod murem w Puszczy Białowieskiej, jest odwróceniem tej sytuacji. Kiedy absolutnie nieznajomi ludzie, okazują innym absolutnie nieznajomym ludziom życzliwość, empatię, wsparcie, zrozumienie, nawet gotowi ryzykować i tym samym empirycznie podważają to doświadczenie, że do świata nie można mieć zaufania. A zarazem, tylko skończę tę myśl, tak, zarazem sami są w ten sposób w stanie rozładować własną traumę. Jak była cała ta debata wokół Jedwabnego, po tym jak wyszła książka Janka Grossa, no wszyscy rzeczywiście się zachwycili, że była wspaniała. Była wspaniała, ale czy to poszło dużo dalej, dużo głębiej, że ja w ogóle śmiałem myśleć, ale ja wtedy mówiłem i na ogół się ludzie ze mnie śmiali, że nie wystarczy to przegadać, trzeba coś zrobić. Ja miałem taki dość kretyński zresztą pomysł, żeby zrobić ruch społeczny, że pojedziemy do Jedwabnego i odbudujemy tę stodołę. Ja pamiętam, że Krzysiek Godlewski, ówczesny burmistrz Jedwabnego, jak mu to powiedziałem, powiedział – ty zwariowałeś, przecież oni ją znowu spalą. Więc w porządku, to my znowu przyjedziemy i odbudujemy. Ale że… I potem się tę stodołę zostawi, żeby miejscowa społeczeństwo z nią robiła co chce, to może być dom kultury, wszystko jedno, może być stodoła, ganz egal, ale coś trzeba zrobić, fizycznie zrobić. I dopóki to się nie stanie, nie ma w ogóle sposobu podejść do tej traumy. Można o niej gadać w nieskończoność. To jest strasznie wdzięczny temat rozmów, tak? Ale nie ma cienia szansy, żeby sobie z nią poradzić. I to, jak takie zagadywanie traum może być w ogóle szkodliwe, ja to widziałem w Rwandzie, w Butare na południu, pełnomocniczką do spraw Gacacy, czyli tych z trybunałów ludowych, wiejskich, które sądziły sprawców, bo innych nie było, była taka wspaniała dziewczyna Veronique, która sama była ofiarą z ludobójstwa. Ona mnie oprowadzała, pokazywała, sypała statystykami, że tutaj nie więcej niż 25% tych gacac jest ustawionych i fałszywych, a reszta rzeczywiście działa, że to rzeczywiście jest postęp. Bardzo przytomna, kompetentna, strasznie fajna osoba. I przy kolacji zaczęliśmy rozmawiać, okazało się, że jej brat też przeżył, młodszy brat, spotkali się już po ludobójstwie, on teraz na studiach, ona się nim opiekuje. Jakaś głupia franca pyta – słuchaj Veronice, a jakby twój brat poślubił Hutyjkę, to co byś powiedziała? Ja pierwszy raz w życiu zobaczyłem coś, co do tej pory myślałem, że to jest zła literatura. Ona zszarzała na twarzy, dosłownie. Znaczy ona miała bardzo ciemną twarz, ta twarz się zrobiła absolutnie szara, ale tak na mnie patrzy i tak właściwie nie potrafi zebrać słów. Mówi – co ty w ogóle opowiadasz? Ty nie wiesz, co oni tutaj robili? I nagle się okazało, że cały ten dzień inteligentnego, precyzyjnego zagadywania traumy się właśnie rozsypał, bo właśnie żeśmy po raz pierwszy zaczęli rozmawiać o tym, co jest naprawdę. Już się zamykam. Nie o tym, co chcielibyśmy, żeby było.

[Małgorzata Wosińska]: Nie, Kostek, to nie dlatego. Ja po prostu podnoszę rękę, bo mówię matko, ja po prostu tak rozumiem co ty mówisz. I ja po prostu widzę, mam od razu jakby kliszę po prostu z podobnych doświadczeń. Byłam z Piotrem Cywińskim, dyrektorem Muzeum Auschwitz w Rwandzie i byliśmy w miejscu Murambi, który znasz. I w Murambi to jest takie miejsce, gdzie cierpienie jest niezagadywane, ponieważ tam nie ma opowieści, bo faktycznie Rwanda to jest kraj opowieści, sto razy opowiesz, nic z tego nie wynika. Ale są takie miejsca, to jest trochę tak, jakbyś widział cierpienie dzisiaj będące na granicy Polsko-Białoruskiej, czyli widzisz je przez ciało, to znaczy widzisz rozkładające się zwłoki. Około tysiąca, zmumifikowane do dzisiaj i niepochowane.

[Konstanty Gebert]: Ekshumowane się zmumifikowały tam pod ziemią, bo tam były źródła wapienne.

[Małgorzata Wosińska]: Były ekshumowane bardzo szybko i posypano je mączką wapienną i one w bardzo dziwny sposób zostały zmumifikowane, chociaż ciągle są jeszcze w takim stanie lekkiego rozkładu, stąd też są zapachy na przykład, bardzo charakterystyczne. I widziałam, że Piotr Cywiński jest bardzo tym poruszony. Bardzo go to wytrąciło. Każdego to wytrąca. Widziałam też społeczność lokalną, która tam mieszka. Tutsi i Hutu razem. Bo tak zazwyczaj bywa na wsi po prostu, że oprawcy z ofiarami mieszkają we wspólnej wiosce i mieszkali przy samym Murambi. Tam nie było płotu. I widziałam, że oni nie mogą uciec w tym miejscu od doświadczenia, które muszą fizycznie przerobić. Nie mogą się schować za opowieścią, nie mogą się schować na za narracją i muszą razem sadzić ogródek, razem sprzątać to Murambi. Niektórzy tam byli zatrudnieni, bez względu na to czy Tutsi czy Hutu, mierzyli się i ta ekspozycja traumy w tym znaczeniu była nie czymś, co ich re-traumatyzowało i co powodowało, że oni się rozpadają i że wzrastała przemoc fizyczna, tylko właściwie czymś, co ich integrowało w swoim doświadczeniu kondycji ludzkiej, jako osoby, które potraciły swoich bliskich. Problem w edukacji, o którym mówimy, to jest ten problem po prostu moralnego, eleganckiego, nazywa to Frank Ankersmith kryterium estetycznej stosowności. No to mamy takie kryterium estetycznej stosowności, że faktycznie jeden uchodźca jest ładniejszy, drugi uchodźca nie bardzo.

[Konstanty Gebert]: Słuszniejszy może być.

[Karolina Wigura]: Zawsze wiemy po której stronie należy być, bo ta strona ofiary jest tą właściwą, przepraszam, w cudzysłowie właściwą stroną. Mnie się przypominają w tej chwili wieloletnie zajęcia o Holokauście z Pawłem Śpiewakiem, który zawsze nas pytał – dobrze, ofiary, to wszyscy chcecie tam być, po tej stronie. Powiedzcie mi, co musiałoby się z wami stać, żebyście byli tym oprawcą? I to jest to pytanie.

[Małgorzata Wosińska]: To jest pytanie o sytuację wojny.

[Karolina Wigura]: Rozumiem, że jak opowiadasz o tej ekspozycji traumy, to trochę tak jest. Ja chciałabym jeszcze wrócić i trochę uporządkować, bo to jest tak, że zrozumiałam z tego co mówiliście i to było dla mnie bardzo, bardzo interesujące, to znaczy, że ta figura utraty zaufania do świata, to jest figura, którą odnajdujemy m.in. u Jeana Améry, który mówi, że w momencie, gdy doświadczyliśmy tortur, on mówi akurat o torturach, ale to równie dobrze może być to dramatyczne przeżycie np. bycia w ludobójstwie, już nie mówię kim, ale w każdym razie, że ktoś przeżywa takie doświadczenie, że to niszczy zaufanie do świata, nieodwracalnie, raz na zawsze. To również, powiedzielibyśmy współczesnym, psychologicznym językiem, traumatyzuje. Traumatyzuje w takim sensie, to jest już kategoria zupełnie spoza języka moralności, ona dotyczy tak naprawdę tego, w jaki sposób działają nasze mózgi. One się potem przyzwyczajają tak jakby do tego dramatycznego doświadczenia i my potem tego szukamy. I trauma jako taka, jeśli dobrze rozumiem, jest doświadczeniem zupełnego odmoralizowania również. I też, jak mówiłeś o tym Jedwabnem i w ogóle jak myślę o tych ludziach, którzy... Nawet nie tylko tych, którzy przeżyli pewne dramatyczne wydarzenia, na przykład tutaj w Polsce, na przykład II wojnę światową, ale również ich dzieciach, które bardzo często były spadkobiercami olbrzymiej traumy rodziców jeszcze przez milczenie przekazywanej, czasem mam wrażenie, że to pokolenie tak bardzo próbuje się nie rozpaść na kawałki, że nie jest w stanie odejść ani kroku od tych zmumifikowanych zwłok, jak to powiedziałaś, bo to była też metafora czegoś. I teraz to by tłumaczyło, dlaczego jest pewna nadzieja, że następne pokolenia mogą przepracować traumę, że to może być właśnie tak jak ty powiedziałeś pięknie, Kostku, że to nie musi być wnuczek kogoś, kto pomagał Żydom, to może być dokładnie odwrotnie, może to być wnuczek kogoś, kto nie tylko nie pomagał, ale nawet zrobił coś, żeby ich się pozbyć z danej miejscowości. Dlaczego? Bo z oddaleniem czasowym od tej traumy, traumę się dziedziczy, to też jest ważne, żeby to powiedzieć, że ona jest dziedziczona głównie przez milczenie, ale w każdym razie, że z czasem można sobie wyobrazić, że ona słabnie na tyle, żeby można było zyskać z powrotem zaufanie do świata i tutaj wraca obojętność. Czy wy jesteście w stanie powiedzieć taką tezę, czy się zgodzicie, że nieobojętność jest ściśle związana z zaufaniem do świata? To znaczy, że gdy mamy zaufanie do świata, to mamy szansę być nieobojętni.

[Konstanty Gebert]: Ja myślę, że to jest odwrotne. To znaczy, że nieobojętność jest postawą pierwotną, właściwie niewybieraną, niekontrolowalną i ona pozwala budować zaufanie do świata, bo to zakłada, że ktoś inny też będzie taki. Ja miałem ten zaszczyt, że się obracałem trochę w środowisku Polskich Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata i próbowałem sobie zbudować taki model socjologiczny. Co sprawiło, że ci nieliczni się decydowali na to zupełnie heroiczne działania. Dla mnie oni są po prostu empirycznym dowodem na istnienie Pana Boga. Wszyscy z niewierzącymi włącznie, znaczy, że po prostu ja nie… Znaczy, tak wyglądał człowiek, jak go sobie Pan Bóg wymyślił, tak?

[Karolina Wigura]: Chociaż jak się z nimi rozmawia, to oni czasem tak mówią – a no dobrze, kara śmierci za ukrywanie Żydów. Oj, za radio też była kara śmierci, za co tam nie było kary śmierci?

[Konstanty Gebert]: Tak, tak, ale nie negując tego, ja próbowałem zobaczyć, co mają wspólnego, tak. Nie mają wspólnego żadnego pochodzenia socjoekonomicznego, to mogą być niepiśmienni chłopi, książęta krwi. Nie mają wspólnych postaw politycznych, bo to jest naprawdę od skrajnej lewicy po faszyzującą prawicę. Nie mają wspólnego światopoglądu, bo to mogli być katoliccy bigoci i wojujący ateiści. Jedną cechę, którą mieli wspólną, i to jest jedyna, którą znalazłem, nie byli w stanie dać się przekonać nawet samym sobie, że to nie ich sprawa. To było takie poczucie, że jeżeli coś się dzieje złego, a ja to widzę, to ja już jestem tego częścią, ja nie mogę po prostu odejść, nie mam tej możliwości. I ja pamiętam skomplikowaną sytuację, bo zaraz wytłumaczę o co chodzi, dłuższy wieczór przy wódce z jednym starszym panem, który jako chłopak pomagał swojej mamie ratować żydowskich sąsiadów. I on mi w którymś momencie mówi – słuchaj Kostuś, to ja ci powiem, bo ty może i zrozumiesz, wiesz. Ja tych Żydów to nawet nie lubię, to w ogóle nie o to chodzi. Ja myślałem, że go wyściskam, no bo oczywiście, że to nie o to chodzi. To nie jest tak, że człowieka można ocalić albo posłać na śmierć, w zależności od tego, czy nam się podoba jego pochodzenie, kolor włosów, czy barwa głosu. A on się strasznie przeraził, że ktoś powiedział, że on jest antysemita i kazał mi obiecać, że nigdy nie powiem, kto to był, a potem umarł i już nikt mnie nie może zwolnić z tej obietnicy. A on to po prostu […], że to nie o to chodzi, że po prostu taki świat, w którym nie ma ludzi, którzy są gotowi bezinteresownie ryzykować życiem za innych ludzi, po prostu nie zasługuje na to, żeby w nim żyć. I oni nie mieli w ogóle takiej opcji, tak? I to jest coś, co powraca w innych sytuacjach też. Jadranka Broz Tito, wnuczka dyktatora, tak, napisała taką książkę „Dobrzy ludzie w czasach zła”, gdzie zebrała przykłady, jak to Serbowie ratowali muzułmanów, muzułmanie ratowali Chorwatów, Chorwaci ratowali Serbów. I to jest opowieść strasznie podobna do tego co ja słyszałem od naszych Sprawiedliwych i to, jak strasznie ważne jest, żeby ta opowieść była. Jadranka kiedyś jechała z Belgradu do Bośni i to już było po pokoju w Dayton, no i były posterunki graniczne, a ona zapomniała paszportu, bo kiedyś to był jeden kraj. No i zatrzymują ją na posterunku granicznym Serbowie, paszport, to ona mówi – o cholera, w ogóle nie pomyślałem, że… Oni mówią – no strasznie przepraszam, to nie, ja rozumiem, też mi się tak przydarzyło, ale nie mogę pani puścić bez paszportu. On tak się jej przygląda i mówi – a pani to czasem nie jest Jadranka Broz Tito, ta od Dobrych ludzi w czasach zła? Jadranka trochę wiesz, z duszą na ramieniu, bo nie wiadomo co z tego wynika, mówi – no tak, to ja. A proszę pani – mówi pograniczyk salatując – pani to nie potrzebuje paszportu – i ją przepuszcza. Bo on był w tym wieku, że on walczył w którejś z armii. I te relacje, które Jadranka zebrała, pozwalają mu wierzyć, że jest też inna droga. I dlatego ona nie potrzebowała paszportu.

[Małgorzata Wosińska]: To jest bardzo optymistyczne, to jest bardzo rzadkie, ale myślę w tym znaczeniu, że to jest bardzo optymistyczne, że ja chyba nie mam tej nadziei, że wszyscy ludzie mają tą umiejętność.

[Konstanty Gebert]: Nie, nie, wcale nie mówią, że wszyscy, ale że są tacy ludzie.

[Małgorzata Wosińska]: Tak, na szczęście są tacy ludzie i oczywiście na pewno wiem, że to nie wynika z pochodzenia i z bezpieczeństwa finansowego, ale zadałaś pytanie Karolina, czy to może wynikać, czy to może być połączone z zaufaniem do świata. I ja myślę, że to z takiej psychotraumatologicznej perspektywy jest na pewno z czymś związane, co się nazywa zaufaniem do świata wewnętrznego. Zaufaniem do siebie samego, czyli zdolności do posiadania autorefleksji, która nie jest intelektualna. Ja mówię o tej empatycznej autorefleksji, przyjrzenie się samemu sobie. Wgląd wewnętrzny. I to jest w kontrze do banalności zła. To jest dokładna kontra banalności zła, o którym pisała Hannah Arendt.

[Karolina Wigura]: Ona też bardzo wyraźnie tam to opisuje.

[Małgorzata Wosińska]: Bardzo wyraźnie.

[Karolina Wigura]: Jest takie piękne zdanie w tej książce „Eichmann w Jerozolimie”, o której mówisz, że sumienie Eichmanna funkcjonowało poprawnie przez jakiś czas, aż w którymś momencie przestało. I to właśnie było wtedy, kiedy on przestał mieć, on utracił umiejętność patrzenia w lustro, to znaczy oceny swoich własnych czynów przez rozmowę z samym sobą. Kostek kręci głową, ale to za chwileczkę.

[Małgorzata Wosińska]: Zadaję sobie pytanie, kto ma więcej możliwości do spojrzenia w ten wgląd, posiadanie tej umiejętności wglądu wewnętrznego. I myślę, że zasoby miłości, rodziny, tak zwane w ogóle zasoby ludzkie, dają ci to. To nie chodzi o szkołę, to chodzi o to, jak jesteś chowany w zaufaniu do swoich bliskich. I w antropologii ludobójstwa przecież mówimy, że żeby przygotować ludobójstwo potrzebujemy co najmniej jednego pokolenia, 25 lat i są te 10 kroków ludobójstwa. To zaczyna się od klasyfikacji, kończy się na zaprzeczeniu, ale ludobójstwo zaczyna się w szkole, zaczyna się od edukacji, ale potem wracasz do domu. I na poziomie ideologii to można na wszędzie przecież imputować język nienawiści od szkoły, kościoła, radia, telewizji, potem partii, polaryzacji partii. Ale masz swoich bliskich. I to przecież od bliskich uczysz się tego, czym jest bycie w bliskości i bycie w empatii. Więc myślę, bo rozmawialiśmy też wcześniej o alternatywach dla edukacji, żeby ta edukacja o zagładzie dopuszczała życie albo żeby w ogóle była sprawcza czy prewencyjna, to nie może zostać zamknięta w gablocie. I myślę, że to może być fizyczna praca, nie wiem, sprzątanie cmentarza żydowskiego wspólnie. Mówiłeś o odbudowie czegoś albo możemy mówić o sprzątaniu. Ale myślę też, że to dopuszczenie życia to jest stworzenie bezpiecznej przestrzeni dla tak zwanego trzeciego pokolenia, młodych ludzi, żeby mówili o swoich doświadczeniach, o swoich doświadczeniach rodzinnych.

[Karolina Wigura]: No tak, tylko tutaj tak jakby, bo z jednej strony poruszasz się w dwóch sferach. Pierwszą sferą jest sfera zaufania rodzinnego i na to bardzo trudno wpłynąć. Druga sfera to jest wynoszenie pewnych rozmów na temat tej sfery prywatnej do sfery publicznej, jaką jest edukacja. Jak powiedziałaś o sprzątaniu cmentarzy żydowskich, to ja pomyślałam o młodych Niemcach, którzy przyjeżdżają sprzątać teren obozu Auschwitz-Birkenau i muszę powiedzieć, że ponieważ znam wiele osób, które przez to przeszły, to jednak nie uważam wcale, żeby to było...

[Małgorzata Wosińska]: Że to jest idealny model.

[Karolina Wigura]: Nie, odwrotnie. Nic nie jest idealne. Jesteśmy tylko ludźmi. Ale to właśnie, bo było sporo krytyki pod adresem muzeum w Auschwitz, a ja właśnie uważam, że takie właśnie działania, właśnie to jest synonimem tego życia. Bo kto tam przyjeżdża, ten zabierze coś ze sobą.

[Małgorzata Wosińska]: Ja może tylko dojaśnię, że nie chodziło mi o kwestię mówienia o swoich rodzinach jako przestrzeni prywatnej. Myślałam raczej o historiach osób, które przyjeżdżają z innych krajów, głównie krajów pozaeuropejskich i przeszły w ramach swoich rodzin historię przemocy. I wyobrażam sobie, że po takim odwiedzeniu Muzeum Auschwitz, co zresztą robimy, czy po odwiedzeniu Żydowskiego Instytutu Historycznego, mamy taką przestrzeń, gdzie osoby mogą opowiedzieć o tym, co się zdarzyło u nich w kraju i jak ta wizyta wpływa na myślenie o tym, co się wydarzyło u nich albo też w drugą stronę. Więc to jest ta perspektywa, którą Michael Rothberg nazwał pamięcią wielokierunkową i pamięć wielokierunkowa, czyli nie bycie skupionym na tylko własnej martyrologii, pozwala dopuścić trochę życia, ponieważ zderza nas z czyimś cierpieniem, które jest aktualne.

[Karolina Wigura]: Czy ja jeszcze... Kostku, zgłaszałeś się. Ja mam bezpośrednio pytanie właśnie o to, które może być też ostatnim naszym pytaniem, ale jeszcze chciałam Tobie dać głos.

[Konstanty Gebert]: Tak, bo ten Eichmann, którego opisuje Hannah Arendt, to jest fantastyczny konstrukt intelektualny, ale to nic wspólnego z realnym człowiekiem, który jak wiemy z tego wywiadu rzeka, który udzielił w Argentynie, żałował, że nie udało się zabić więcej Żydów i uważał, że był moralnym człowiekiem, który postępował słusznie. I na tym polega problem, rozumiesz, że to nie jest tak, że on sobie kiedyś wyłączył sumienie. Nie, to sumienie działało do jego ostatniego tchnienia, aż go powiesili w więzieniu w Aszkelonie, tak. I mówiło mu – robisz dobrze, poświęcasz się dla wielkiej, słusznej sprawy. I ci ludobójcy, z którymi ja rozmawiałem, czy których relacje czytałem, z reguły są ludźmi moralnymi. To jest Batalion 101, ta monografia Browninga o rezerwowym Batalionie Policji z Hamburga, który w okolicach Janowa Lubelskiego zaczął mordować Żydów w 42 roku. To byli dorośli mężczyźni, już za starzy na służbę wojskową, żonaci, dzieciaci, niektórzy byli socjaldemokraci, byli komuniści, różne takie. Nie, nie, to nie były żadne bandy fanatyków SS-owskich. To byli ludzie, którzy się u bliskich do domu skarżyli, że tutaj, żeby nie wiem jak dobrze zorganizować egzekucję, to ludzie i tak łażą nie tak jak trzeba, nie ustawiają się właściwie do strzału. Człowiek wraca do domu zbryzgany tą krwią, tym mózgiem, a to Polska, nie ma porządnych pryszniców. No ale ktoś tę robotę musi zrobić, tak? Przecież ja jestem poważny – to już cytuję ludobójcę z Rwandy, który mówi – proszę Pana, ja jestem poważnym człowiekiem. Ja nie będę stał z boku, kiedy inni wykonują konieczną pracę, ja się nie będę uchylał. Nie było ani jednego przypadku, żeby w niemieckich służbach mundurowych kogoś skazano za odmowę udziału w ludobójstwie. Owszem, jego kariera mogła ucierpieć, narażał się może na szyderstwo ze strony kolegów, ale nie tylko nie, że czapa nie groziła, więzienie nie groziło. To sumienie im mówiło, że mają mordować nadal, bo czynią dobrze. I dopóki tego nie zrozumiemy, to w ogóle nie rozumiemy nic z tego co się dzieje w ludobójstwie. Ludobójstwo popełniają ludzie moralni. I dlatego ludobójcy umierają spokojnie ze starości…

[Karolina Wigura]: Z przekonaniem o własnej sprawiedliwości.

[Konstanty Gebert]: Tak.

[Karolina Wigura]: I jaka z tego lekcja dla obojętności? Gdy część ludzi popełniających lub przygotowujących do ludobójstwa mówi – tak będzie dobrze. Nie lękajcie się, będzie dobrze.

[Konstanty Gebert]: No więc jedyna lekcja jaką ja z tego wyciągnąłem, to jest taka – w wspomnieniach generała Roméo Dallaire, który był dowódcą Błękitnych Hełmów w Kigali podczas ludobójstwa i który jest jednym z niewielu bohaterów tego okresu, jest taka mała notka, że tam w lutym 94 roku zaczęli dostawać informację, że Ministerstwo Oświaty rozesłało po szkołach okólnik, żeby nauczyciele sporządzali listy uczniów według przynależności, Tutsi, Hutu albo Twa. Trochę nas to zdziwiło, ale tyle się działo, żeśmy nie zwrócili uwagi na to. Ludobójstwo zaczęło się dwa miesiące później. I ja próbuję się wstawić w buty takiego rwandyjskiego nauczyciela, który dostał ten okólnik. No dobra, kretyński okólnik. No tak, pierwszy durny okólnik z ministerstwa? Nie. A potem, a cholera wie, może to nawet ma jakiś sens, może chcą sprawdzić efekty edukacyjne, czy w którejś grupie nie czy należy czegoś poprawić i tak dalej, zresztą mają prawo pytać? Mają. A, piszę. I to czego ci nauczyciele, mam nadzieję, nie wiedzieli, oni sporządzali listy dzieci do zamordowania. Bo są tacy Rwandyjczycy, którzy wyglądają na Tutsi, są tacy Rwandyjczycy, którzy wyglądają na Hutu, a większość wygląda na Rwandyjczyków, po twarzy niekoniecznie poznasz. Owszem, każdy miał w dowodzie osobistym wpisane, czy należy do grupy Tutsi, Hutu czy Twa, dlatego Tutsi gubili dowody osobiste i dlatego jak się nie miało dowodu osobistego, to od razu maczetami rozwalali na posterunku. Ale dowód osobisty dostawało się w momencie pełnoletności. Dzieci nie miały dowodów osobistych, więc nauczyciele sporządzali listy dzieci do zamordowania. I ja sobie wyobrażam, że musiał być jakiś taki rwandyjski nauczyciel i powiedział – nie, a ja im nic nie napiszę, nie dam im żadnej listy, dopóki mnie nie przekonają, że to jest potrzebne, że to jest bezpieczne, że to jest słuszne, w ogóle niech się odczepią, czego oni ode mnie chcą. Wszyscy znamy takich ludzi. Żyć się z nimi nie da, a co dopiero pracować. Każda instytucja się ich pozbywa i wszyscy mamy zbiorowe poczucie ulgi – dobra, no nareszcie będzie można funkcjonować normalnie. Żadna instytucja nie może funkcjonować, jeżeli musi udowadniać zasadność swojego postępowania każdorazowo, wobec każdego pracownika. To jest normalne, tak. I dlatego nikt nie chce z takim ludźmi pracować, tylko że to są dokładnie ci sami ludzie, którzy podczas ludobójstwa, z narażeniem własnego życia ratują innych, bo nie potrafią inaczej. I jedyne, co dla mnie z tego wynika, to jest takie praktyczne zobowiązanie, że mamy uczyć naszych dzieci nieposłuszeństwa. Znaczy nie tego zwykłego, one są w tym znakomite bez żadnej naszej pomocy, ale takiego nieposłuszeństwa, które mówi, że choćby mi cały świat mówił, że należy zabijać Żydów albo Tutsich, albo ukraińskich chłopów, albo Romów, to nie. Dlaczego? A bo nie. I wal się. I jeżeli coś takiego się udaje dzieciom wszczepić, to mamy odrobinkę lepszą szansę na przeżycie. I jak ja patrzyłem, jak się zaczął kryzys ukraiński, jak czwórka moich dzieci nieznośnych, nieposłusznych, między sobą skłóconych itd., nagle zaczęła pracować razem, jak dobrze naoliwiony mechanizm, z łapki do łapki podając sobie tych uchodźców, organizując, tak jakby całe życie niczego innego nie robili, to miałem takie w ogóle poczucie absolutnego olśnienia – kurczę, udało się.

[Małgorzata Wosińska]: Wychowałem przyzwoitych ludzi.

[Karolina Wigura]: To jest bardzo dobra myśl na koniec, ale ja jeszcze mam do was jedno pytanie, bo kiedy mówicie szczególnie o kontekście polskim, a najbardziej zapaliła mi się ta żarówka w momencie, gdy mówiłeś o odbudowywaniu stodoły, to pomyślałam sobie – a co z konkurencją? Mianowicie nie tylko w naszym kraju, nie tylko w Polsce, ale w wielu innych też, ale znamy to bardzo dobrze na naszym podwórku, gdy słyszymy o zabitych Żydach, natychmiast ktoś wstaje i mówi – a co z Polakami? A gdzie polskie cierpienie? A gdzie cierpienie jeszcze innej grupy? I w gruncie rzeczy jest to słuszne pytanie. Tylko gdy rozmawiamy o obojętności i o życiu, jakie próbujemy tchnąć w naukę o tym, żeby ludzie obojętni nie byli, to potrzebujemy odpowiedzieć sobie na to pytanie. Dlaczego zajmujemy się tymi ofiarami, a nie innymi? Dlaczego nie wszystkimi naraz? Dlaczego stawiamy to tak a nie inaczej? Trochę, Kostek, odpowiedziałeś do pewnego stopnia już na to pytanie, mówiąc – to nie chodzi o ofiary, to nie chodzi o cierpienie, tu chodzi o taką gotowość do zaparcia się nogami i powiedzieć, a ja nie zrobię. Tak, ale jednak w naszym kontekście kulturowym to pytanie o konkurencję ofiar jest bardzo ważne, dlatego chciałam je na koniec zadać.

[Małgorzata Wosińska]: To ja powrócę jeszcze do traumy i połączę to. Myślę tak, naiwnie…

[Karolina Wigura]: Tylko uwaga, sprawcy też bardzo straumatyzowani być potrafią. Ja to zawsze powtarzam. Choć lubię tę kategorię traumy, bo ona daje dużo wiedzy, ale ona ma swoje ograniczenia. Lubię na nie zwracać uwagi.

[Małgorzata Wosińska]: Dobrze, to może powiem inaczej, ale przemycę traumę. Spróbuję. Zrobię tak. Powiem tak – wierzę, że mówienie wielokierunkowe, czy ta pamięć wielokierunkowa o ofiarach jest konieczna i jest podstawą liberalnej demokracji. Dlatego uważam, że będziemy mówili o wszystkich ofiarach, to będzie lepiej. No ale to jest myślenie życzeniowe. Więc ja jestem za tym, żeby była przestrzeń dla osób, które chcą mówić o rzezi warszawskiej w dziennicy Wola, jak i Wołynia, jak i oczywiście Zagłady i mam nadzieję, że to się będzie rozszerzało na coraz więcej grup i pewnego dnia będziemy gotowi, żeby mówić otwarcie o Zagładzie Sinti i Romów też w Polsce na przykład, która jest jakoś też wyparta. Więc ja mam wielką nadzieję, że w Rwandzie, żeby nie doszło do kolejnego ludobójstwa czy kolejnej wojny, to w pewnym momencie powinniśmy zacząć mówić też o Hutu Moderate, czyli Hutu, którzy byli ofiarami tego ludobójstwa i teraz dlatego, że nie mogą być legalnymi ofiarami, bo się nie wpisują w dyskurs publiczny, są wściekli i po prostu lęgnie się ta przemoc utajona. Więc ja myślę, że mówienie o traumie, bo to jest trauma ofiar, w ogóle mówienie o cierpieniu wielokierunkowo jest czymś, co stoi po stronie demokracji i czymś, co jest metodą prewencji wzrostu radykalnych nastrojów politycznych i w ogóle radykalnych ideologii. Więc w tym znaczeniu uważam, że psychotraumatologia jest narzędziem prewencji. Rozumiana w ten sposób, że stwarzasz bezpieczną przestrzeń, żeby te słowa, żeby mogła zajść ta ekspozycja, a nie tylko intelektualna szyba albo oglądanie czegoś zza szyby, zza gabloty. Ale to nie może być intelektualne, to musi być obecne w ciele. I tylko bym chciała na koniec powiedzieć, czym jest trauma w takim, mamy bardzo dobre w Polsce, można powiedzieć, korzenie pracy z traumą. Maria Orwid, która mówiła tak… żydowskiego pochodzenia, wspaniała psychoterapeutka, no przecież oni zrewolucjonizowali w ogóle, niestety później, z wielu przyczyn to zostało utajnione i nie jest znane dla większości, ale ona mówiła o traumie tak – dlatego że nie znamy języka, jak o niej mówić, to będę mówiła o traumie tak, jak o urazie somatycznym, czyli jak o złamaniu. I w tym jest wielka mądrość, bo trauma w języku greckim oznacza ranę. Złamanie się może zrosnąć, rana się może zabliźnić. Ty stoisz nie po stronie martyrologii, żeby pacjent miał przez cały czas ranę, tylko stoisz po tym, żeby na tyle wzmocnić jego zasoby czy, nie wiem, otworzyć jego perspektywę na rezyliencję, czyli na powrót do równowagi, żeby ta sytuacja się jakby załagodziła. Ale to nie znaczy, że ona zniknie. Ona będzie przez cały czas widoczna jako blizna i te blizny nam są potrzebne. Myślę, że obojętność to jest milczenia i myślę, że obojętność to jest często wstyd. I myślę, że my odwracamy głowę, kiedy widzimy blizny. Myślę, że odwracamy głowę od doświadczenia urazu u innych. Boimy się go. Dlatego się też często boimy, że przypominają nam się nasi rodzice, którzy milczeli. Nasi dziadkowie, którzy byli w totalnej dysocjacji. Którzy byli w wyparciu. Którzy bywali też autoagresywni, bo tak nierozładowaną traumę się przepracowuje, nierozładowaną to wewnętrznie przez alkohol, narkotyki często, albo agresywni, czyli kiedy ta trauma jest na zewnątrz. Więc ja myślę, że obojętność to jest odwracanie głowy od śladu urazu i to zarówno wobec siebie samego może być człowiek obojętny, na przykład ofiary ludobójstw często w tej pozycji traumatycznej, mają tożsamość skierowaną przeciwko samemu sobie. Są odwróceni od samych siebie, są odcięci od samych siebie, nie mają przez to ze sobą kontaktu ani z innymi. Społeczeństwo straumatyzowane bardzo łatwo jest społeczeństwem obojętnym. Dlatego dla mnie w przepracowywaniu urazu i brak wstydu przed mówieniem o tym, że to naprawdę nie jest koniec świata, kiedy powiesz, że coś cię boli albo że boli inną osobę, jest narzędziem nie tylko psychologicznym, tylko narzędziem pracy społecznej i wierzę też gdzieś, że jakiegoś dyskursu politycznego. I pytanie jeszcze, które zadałaś o konkurencję – jasne, a jak to będzie, jak każdy zacznie mówić – moja trauma jest ważniejsza, będziemy mówić o… moja rana jest większa, moja blizna jest bardziej wyraźna, to to może trwać w nieskończoność.

[Karolina Wigura]: Tak, to jest taka piękna metafora, której używał niemiecki filozof Peter Sloterdijk, że wszyscy będziemy w takim szpitalu i będziemy sobie tak pokazywali.

[Małgorzata Wosińska]: Oczywiście, oczywiście, kultura rany, jasne, Europa, kultura rany. Ale wiesz, ja wolę to niż dysocjację. Bo dysocjacja to jest taki stan, kiedy ona ratuje życie w sytuacji bezpośredniego zagrożenia życia. Masz wybuch kortyzonu, adrenaliny, noradrenaliny, endorfin, które są naturalną morfiną, nie czujesz bólu, możesz biec ze złamaną nogą. Widzisz więcej, słyszysz, słyszysz nawet więcej. Jesteś po prostu jak zwierzę, które jest w takim trybie, który nazywamy tryb bojowy, fight or flight response. I to się przydaje często do ratowania życia, ale to nie jest kondycja, która umożliwia zrozumienie, co ci się przytrafiło i co się dzieje z innymi. I nie ma tam przestrzeni na autorefleksję. Żeby była przestrzeń na autorefleksję, mówiłaś o zaufaniu do świata. Musisz mieć minimalne zaufanie do siebie, a to się stanie tylko wtedy, kiedy będziesz się w stanie z własną traumą, własnego narodu i własnej rodziny zmierzyć.

[Karolina Wigura]: Konstanty Gebert, słowo na koniec.

[Konstanty Gebert]: Jeżeli by się udało zmontować tą ekipę cieśli w Jedwabnym, to myślę, że cieśle się w ogóle przydadzą. Można by pojechać do Huty Pieniackiej i odbudować chałupy spalone tam podczas mordowania Polaków przez ukraińskich nacjonalistów. Można by w Bieszczady pojechać i odbudowywać ukraińskie przysiłki i cerkiewki spalone przez Polaków. Można by pojechać na Białoruś, do Koniuch czy do Naliboków i odbudować chałupy, w których żydowscy partyzanci zabili polskich chłopów. To nie chodzi o ofiary. Ofiarom już nie pomożemy. To o nas chodzi. I taka stodoła nie pozwala zapomnieć i to jest dobre, bo to zapomnienie jest podstawą traumy, o której ty mówisz. A budowanie takiej stodoły przypomina, że jesteśmy za coś odpowiedzialni. Wszystko jest bardzo egoistyczne. To naprawdę nie jest altruistyczne działanie na rzecz pomordowanych. To jest egoistyczne działanie na naszą rzecz i na rzecz naszych dzieci, żeby nie lądowały w takich stodołach. Natomiast nie miejmy złudzeń, rywalizacja cierpienia będzie oczywiście trwała, bo ludzka pamięć nie jest proporcjonalna. W ludzkiej pamięci pozostaje to, co najbardziej jaskrawe. Kiedyś burmistrz Nagasaki powiedział, że jest tylko jedna gorsza rzecz od bycia pierwszym miastem, na który zrzucono bombę atomową, to jest być drugim miastem. No bo wszyscy pamiętają o Hiroshimie, no i była też coś Naga coś tam, tak? I patrzymy na cierpienie podczas II Wojny Światowej, no to Żydzi są Hiroshimą, wszyscy inni są Naga coś tam. Zapewniam Cię, że ja bardzo chętnie oddam tę palmę pierwszeństwa za sześć milionów Żydów. Nikt mi niczego takiego nie zaproponuje. Ale jest jeszcze coś jeszcze, wiesz, bo ja mam takie poczucie, że my się wszyscy obracamy w takiej sferze wiedergutmachtung, tak, zrobić tak, żeby znowu było dobrze. Otóż nie ma możliwości, żeby zrobić tak, żeby było dobrze. To dobrze poszło z dymem w krematoriach Oświęcimia. Można zrobić tak, żeby było mniej źle, ale nie wolno oczekiwać cudów. Ja kiedyś jako młody człowiek pracowałem jako psycholog. Pracowałem z umierającymi w szpitalu ogólnym i nie wiem, czy im pomogłem, ale przynajmniej byłem białym kitlem, na który można było nawrzeszczeć, tak, to zawsze coś. I na tym oddziale była taka starsza pani, góralka, Franciszka miała na imię. Z rakiem kości, z przerzutami, oczywiście żadna chemia. Wtedy nawet jeszcze nie dawano środków przeciwbólowych z wyprzedzeniem, tylko trzeba było, żeby pielęgniarka zobaczyła, czy ktoś naprawdę cierpi, bo to niebezpiecznie, jak umierający się uzależniają od morfiny, rozumiesz, no. I Franciszka była jedyną osobą na całym oddziale, która nigdy do mnie nie podeszła i w ogóle nie zwracała na mnie uwagi. No to ja się do niej kiedyś przysiadłem i pytam – Pani Franciszko, a czy Pani może mi coś powiedzieć? – A co? A czego? A czego? Ja mówię – no bo Pani Franciszko… Bo ona, jak ją trochę mniej bolało, to wstawała z łóżka i pomagała innym pacjentom. I była przy tym właśnie niemiła, taka szorstka. Odwróci się, podniesie się. Była aniołem. Czy gdyby nie ona, to ludzie mieliby większe odleżyny. Ona była naprawdę aniołem tego oddziału. Więc ja ją spytałem, jak ona to robi tak, że ona tak cierpi, a tutaj tak pomaga innym ludziom. I ona tak na mnie łypnęła, jakby właśnie zrozumiała, że jestem jeszcze większym idiotą niż myślała, że jestem. Powiedziała – bo ja Panie doktorze, bo oni mówili Panie doktorze, jak biały kitel – ja panie doktorze nie mam umowy z Panem Bogiem, że mnie ma być dobrze. I mnie wryło w posadzkę. Ja sobie właśnie wtedy uświadomiłem, że ja całe życie przeżyłem w przeświadczeniu, że ja mam taką umowę. Ktoś tu mi się z niej nie wywiązuje i albo mi się wytłumaczy, albo beknie, tak. I pani Franciszka mnie ustawiła do pionu na całe życie. Ja nie mam takiej umowy. I w ogóle nie ma co za bardzo liczyć na to, że ktokolwiek ma taką umowę. Tak że dobrze to nie będzie, ale można zrobić tak, żeby było mniej źle.

[Karolina Wigura]: Bardzo, bardzo dziękuję za te wszystkie słowa, także za to co powiedzieliście na końcu, bo to zostanie ze mną na długo. Małgorzata Wosińska.

[Małgorzata Wosińska]: Bardzo dziękuję.

[Karolina Wigura]: Konstanty Gebert.

[Konstanty Gebert]: Dziękuję bardzo.

[Karolina Wigura]: I serdecznie zapraszamy już za miesiąc.

[Lektor]: Dziękujemy za wysłuchanie podcastu. Projekt Muzeum POLIN w ramach programu Nie Bądź Obojętny finansowany jest przez Islandię, Liechtenstein i Norwegię w ramach funduszu EOG oraz przez budżet krajowy.

# KONIEC